

Gwiżdżemy
na króla
ogóra

Christine Nöstlinger

Gwizdżemy na króla ogóra

Przekład: Krystyna Kornas

Ilustrowała: Agnieszka Semaniszyn-Konat

Wydawnictwo Skrzat
Kraków

Tytuł oryginału: *Wir pfeifen auf den Gurkenkönig*

© 1972 Beltz & Gelberg in der Verlagsgruppe

Beltz • Weinheim Basel

Polish translation © Copyright by Krystyna Kornas

Edycja © Copyright by Skrzat, Kraków 2013

Książka współfinansowana przez:

Austriacki Konsulat Generalny w Krakowie



Przekład: Krystyna Kornas

Redakcja: Agnieszka Sabak

Korekta: Sylwia Chojeka

Ilustracje: Agnieszka Semaniszyn-Konat

Skład: Aleksandra Kowal

ISBN 978-83-7437-867-3

Księgarnia Wydawnictwo Skrzat

Stanisław Porębski

31-202 Kraków, ul. Prądnicka 77

tel. (12) 414 28 51

wydawnictwo@skrzat.com.pl

Odwiedź naszą księgarnię internetową:

www.skrzat.com.pl

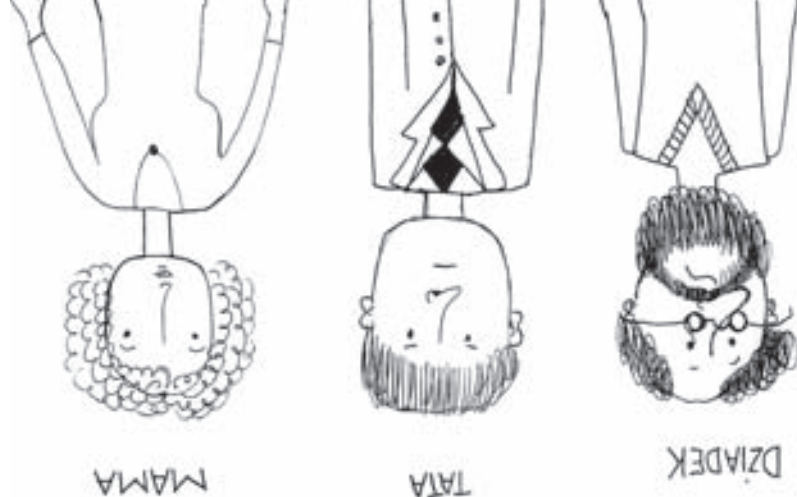
Wolfgang Hogelmann opowiada, jak było naprawdę

(uwzględniając wskazówki pana od niemieckiego
co do konstrukcji opowiadania)

Przedmowa

Dziadek powiedział, że któreś z nas musi to spisać. I ma rację.

Martyna zaoferowała się, że ona to zrobi, ale jak do tej pory kupiła tylko ryzę różowego papieru i zieloną taśmę do maszyny do pisania i na tym się skończyło. Usprawiedliwia się tym, że trudno jej zacząć, bo historia jest zagmatwana. Najważniejszy jest plan opowiadania – tak twierdzi jej pan od niemieckiego. Mnie tam plan jest obojętny. A ponieważ mam nogę w gipsie i nie mogę chodzić na basen, więc ja już spiszę, co się zdarzyło.



Rozdział pierwszy lub nr 1

Spisane według wskazówek pana od niemieckiego

Opisuję rodzinę.

Co nagle tąpnęło w kuchni.

Redaktor naczelny nie chce o tym słyszeć.

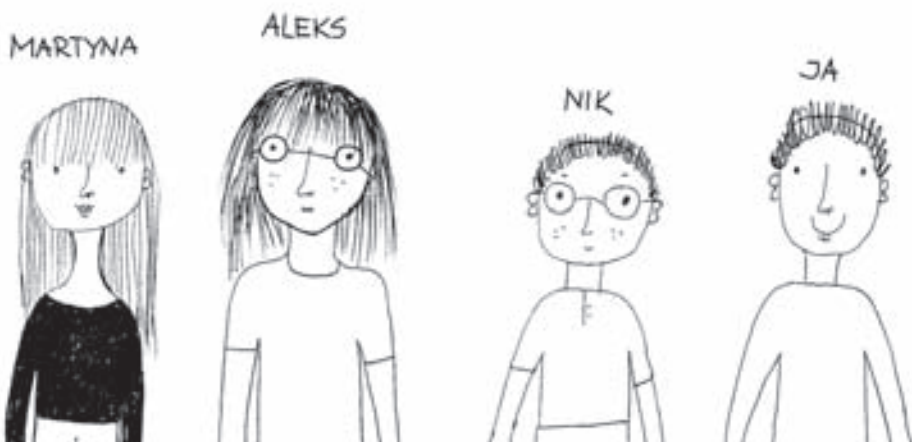
Aparaty fotograficzne strajkują. Wszystkie pięć.

Zaczęło się dużo wcześniej. Ale zorientowaliśmy się dopiero w minioną niedzielę wielkanocną przy śniadaniu. Najpierw gruchnęło tak, jakby w kuchni coś spadło. Mama poszła zobaczyć, a kiedy wróciła,

cała się trzęsła i... Ale zaraz, chyba najpierw muszę opisać naszą rodzinę.

Nasza rodzina to dziadek, mama, tata, Martyna, Niki i ja. Dziadek ma prawie siedemdziesiątkę i od ostatniego wylewu sztywną nogę i grymas ust. Ale nawet z grymasem wciąż potrafi powiedzieć masę rozsądnych rzeczy. Więcej niż inni z normalnymi ustami. Dziadek jest ojcem taty. Tata ma gdzieś z czterdzieści lat i jest kierownikiem oddziału firmy ubezpieczeniowej od samochodów. Ale tylko bardzo małego oddziału. Mama mówi, że w pracy tata może krzyczeć najwyżej na trzy osoby. I pewnie dlatego tyle krzyczy w domu – tak sądzi dziadek.

Mama też ma czterdziestkę. Podobno wygląda dużo młodziej. Włosy farbuje na blond i waży tylko pięćdziesiąt kilo. Na ogół jest zabawna. Czasem się



wścieka i gdera, że wciąż jest tylko naszą służącą i że wraca do pracy, a my radźmy sobie sami.

Martyna chodzi do piątej gimnazjum*. Jest długa i chuda i ma jasne włosy, ale ona ich nie farbuje. Nie wygląda za dobrze, bo grzywka zasłania jej oczy. Kocha się w Bergerze Aleksie ze swojej klasy. O to są awantury z tatą, bo Aleks też nosi długie włosy. Mama uważa, że to nie szkodzi, Martyna i tak jest najlepsza w klasie, a pierwszej miłości się nie poślubia. W porównaniu z innymi dziewczynami ze szkoły Martyna wcale nie jest głupią gęsią.

Niki to nasz najmłodszy brat. Często mówię do niego Nik. Właśnie uczy się w szkole, ile jest dwa razy dwa, choć on to już wie od trzech lat. Niedawno była z jego powodu straszna afera, bo wstał w środku lekcji, powiedział „do widzenia” i wyszedł. Ale nie poszedł do domu, tylko do starego Huberta, naszego stolarza. Zamiatął u niego wióry po heblowaniu. Sam też chce kiedyś zostać stolarzem. Matematyczka

* Mowa tu o ośmioklasowym gimnazjum, w którym uczniowie kontynuują naukę po czterech latach szkoły podstawowej. *przyp. tłum.*

zadzwoiła do mamy i oznajmiła, że mu obniżą ocenę z zachowania.

Ja nazywam się Wolfgang i mam dwanaście lat. Chodzę do drugiej klasy gimnazjum. Martyna mówi, że wyglądam zakazany. Jest mi to zupełnie obojętne. Tak, jak bym chciał, i tak nigdy nie będę wyglądał. Dlatego nie noszę aparatu na zęby, chociaż kosztował pięć tysięcy szylingów. Już mi nie przeszkadzają królicze siekacze. Jak dotąd byłem dobrym uczniem. Ale teraz mamy w szkole Haslingera, a ten mnie nie cierpi. Stawia mi z matmy i geografii dwóję za dwóję. Najchętniej chodzę na basen. Trenuję w klubie. Trener powiedział, że jak się postaram, to za dwa lata mogę zdobyć mistrzostwo landu młodzików w stylu grzbietowym.

Kupiliśmy dom z ogrodem. Mieszkamy w nim trzy lata. Mama mówi, że tata będzie całkiem leciwy, kiedy go spłaci. Dlatego musimy oszczędzać i dziadek kupuje nam ze swojej emerytury buty i spodnie, a Martynie w ogóle ciuchy. Ma to dobre strony, bo dziadkowi jest wszystko jedno, czy T-shirt jest w czerwono-zielono-niebieskie paski, czy z nadrukiem

Muhammada Ali. I spodni na zapas trzy numery za dużych też nie kupuje. Zeszłego lata kupił Martynie bikini w ażurowy wzór. Rzekomo zbyt prześwitujące. Tata się wściekł, krzyczał, że równie dobrze Martyna mogłaby biegać nago. Dziadek chichotał i powiedział, że chociaż raz tata mówi do rzeczy. Tata się strasznie zezłościł, ale nie odpowiedział, bo nie chce się z dziadkiem przy nas kłócić. Poszedł do kuchni do mamy i kłął, ale mama stwierdziła, że teraz wszystkie dziewczyny mają takie bikini.

Starczy już opowiadania o naszej rodzinie. Myślę, że mogę wrócić do wielkanocnej niedzieli.

A więc w zeszłą Wielkanoc, w niedzielę przy śniadaniu, mama wróciła z kuchni i cała się trzęsła. Trzęsła się tak bardzo, że aż Martyna z przerażenia upuściła pisankę do filiżanki z kawą.

Dziadek zapytał: „Synówko, co ci się stało?” (on zawsze mówi do mamy „synówko”). A potem znowu huknęło i tata zawołał: „Niki, natychmiast przestań!”. Zawsze jak jest jakiś raban i łomot, to tata woła: „Niki, natychmiast przestań!”. Na ogół trafia w dziesiątkę, ale tym razem nie był to Niki,

a łomot z kuchni znów dał się słyszeć. Niki zaczął wycić, że to wcale nie on, Martyna wyłowiła pisanekę z kawy, a mama wciąż się trzęsąc, jękała: „W kuchni, w kuchni...”. Spytaliśmy, co w kuchni. Ale mama nie mogła wykrztusić. Wtedy wstał dziadek i ruszył w kierunku drzwi kuchennych. Martyna, Niki i ja za nim. Myślałem, że może pękła rura albo że za kuchenką jest mysz, albo wielgachny pajak. Takich się właśnie mama boi. Ale nie była to rura ani mysz, ani pajak i wszyscy wytrzeszczyliśmy oczy zdumieni, razem z tatą, który do nas dołączył.

Na kuchennym stole siedziało coś, co mierzyło może z pół metra. Gdyby nie miało oczu, nosa i ust, jak również rąk i nóg, można by było to wziąć za wielki, gruby ogórek – albo za średni, chudy kabaczek. Na głowie miało koronę. Złotą, ząbkowaną koronę, wykładaną drogimi, czerwonymi kamieniami. Na rękach białe bawełniane rękawiczki, a palce u stóp pomalowane na czerwono. Dyniowaty ogór w koronie uklonił się nam, założył chudą nogę na nogę, po czym przemówił niskim głosem:

– Nazywać Króll Kumi-Ori Drugis, roda Spod Schoda.

Nie potrafię opisać dokładnie, co było potem, bo nie zwracałem uwagi na innych. Tak mnie przstraszył dyniowaty. Nie pomyślałem: „To niemożliwe!”. Nie pomyślałem też: „Ale beka!”. W ogóle nie myślałem. Nic. Huber Jonasz, mój kumpel, mawia w takiej sytuacji: „Mózg staje”.

Pamiętam tylko, że tata trzy razy powiedział: „Nie!”. Za pierwszym razem dość głośno. Za drugim normalnie. Za trzecim cicho. Tata zawsze powtarza, że kiedy mówi „nie”, to nie. Ale tym razem jego „nie” na nic się zdało. Dyniowaty wciąż siedział na stole. Rączki złożył na brzuchu i powtórzył:

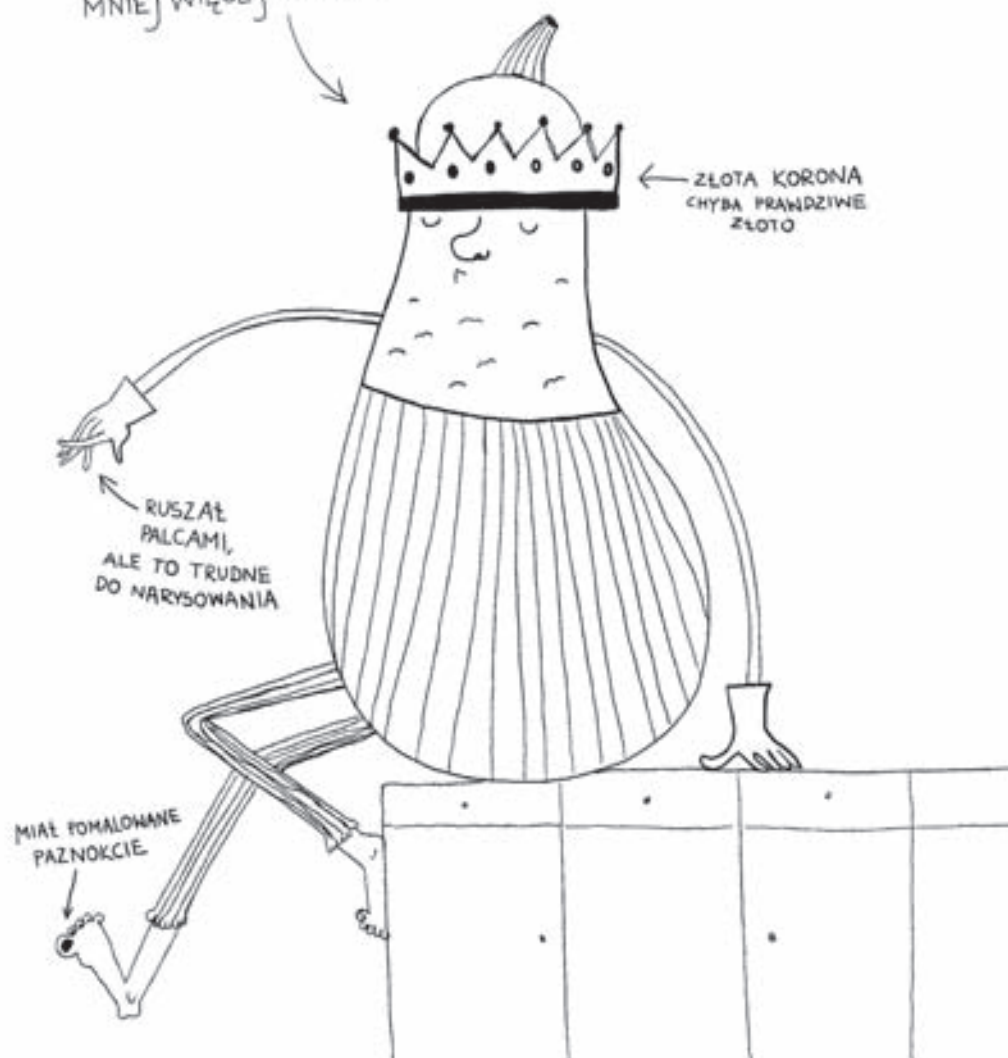
– Nazywać Króll Kumi-Ori Drugis, roda Spod Schoda!

Dziadek pierwszy przestał się gapić. Podeszedł do króla, uklonił się i powiedział:

– Bardzo mi miło. Hogelmann. Dziadek.

Kumi-Ori wyciągnął prawą rękę i podstawił dziadkowi pod nos. Dziadek przyjrzał się rękawiczce, nie skapnął się jednak, o co chodzi. Mama myślała, że

TAK DYNIOWATY
MNIEJ WIĘCEJ WYGLĄDAŁ



może ręka ogóra boli i że potrzebuje okładu. Mama zawsze chce aplikować człowiekowi okład lub jakieś proszki.

Kumi-Ori jednak rękę miał zdrową i nie potrzebował okładu. Poruszał dziadkowi przed nosem palcami w rękawiczce i wytłumaczył:

– Przyzwyczajeni każdy naszą całować w rękę.

Dziadek oświadczył, że w żadnym wypadku nie będzie Kumi-Orisa całował w rękę, w rękę całować może najwyżej piękną damę, a tą Kumi nie jest.

Ogórowi wystąpiły na ogórkowej skórze żółtawe plamy w dyniowatym odcieniu.

– Wasza Wysokość tytułować! – zaskrzeczał z wściekłością.

Dziadek popatrzył na króla tak, jak zwykle patrzy na ludzi, których nie cierpi. I ogór przestał przebierać palcami. Poprawił koronę na głowie i oznajmił:

– Wypędzeni przez zbuntowanych poddanych. Prosimy o przejściociowy azyl.

I dodał:

– Bardzo zmęczeni z wielu ekscytacji.

Następnie ziewnął i zamknął czerwone oczy-guziki. Głowa zaczęła mu się kiwać, zupełnie jak dziadkowi, kiedy zasypia przed telewizorem. Mamrotał przy tym:

– Lubimy przykrywkę i podusie.

Niki puścił się biegiem do swego pokoju i po chwili przygnał z wiklinowym wózkiem dla lalek. Martyna usunęła z niego zbędny kram, to znaczy zeszcłłą kanapkę, trzy worki na strój do WF-u, spleśniały ogórek konserwowy i skarpetkę Nika. No i – Bogu dzięki – moją legitymację szkolną, której szukałem od trzech tygodni jak igły w stogu siana. Pestki ze śliwek zostawiła w wózku. Przytrzymywałem króla ogóra, który już zasnął, w przeciwnym razie spadłby ze stołu.

W dotyku był dziwny, jak surowe ciasto drożdżowe w plastikowym worku. Ogarnęło mnie obrzydzenie i strach. Ułożyłem śpiącego Kumi-Orisa w wózku dla lalek, a mama przykryła go ścierką do naczyń. Koronę z drogimi kamieniami, nawiasem mówiąc, włożyła do zamrażalnika. A nas to nawet specjalnie nie zdziwiło. To pokazuje, jak bardzo byliśmy zakręcenii.



Tylko Nik nie był zakręcony. Ale jego nic nigdy nie dziwi. Sam twierdzi, że pod łóżkiem ma sześć lwów, słonia i dziesięć krasnali. Kto ma pod łóżkiem krasnale, tego oczywiście Kumi-Ori nie oszołomi.

Nik przesunął wózek na werandę, usadowił się tuż przy nim i wyśpiewywał ogórowi: *Ach śpij, kochanie...* Król przespał całą wielkanocną niedzielę. Chrapał przy tym miarowo i spokojnie. Tata za-

dzwonił do gazety, którą zawsze czyta. W redakcji nie było nikogo, bo była Wielkanoc. Tylko portier. Ten się uśmieł i poradził, żeby tata zaczekał z tą historijką do pierwszego kwietnia.

Tata się wściekł:

– To bezgraniczna bezczelność! Pan mi za to zapłaci! – wrzasnął i rzucił słuchawką.

Oznajmił, że dzwoni do redaktora naczelnego, do domu, bo najlepiej od razu rozmawiać z tymi na górze, a nie z dołami. Musiałem mu przynieść gazetę, a Martyna sprawdzić, czy w „Doukoupil” rzeczywiście jest dwa razy „ou”. Tak się właśnie nazywa redaktor naczelny. Potem szukał go w książce telefonicznej, ale znalazł dziesięciu Józefów Doukoupili. Jednego mistrza krawieckiego, jednego od eksportu, jednego fryzjera i jednego doktora nauk medycznych. Dwóch mieszkało w Simmering i tata powiedział, że to nie ci, bo w Simmering mieszka tylko plebs. Do pozostałych czterech zadzwonił.

Nikt się nie zgłosił pod pierwszym i drugim numerem. Pod trzecim zgłosiła się jakaś pani. Potwierdziła, że owszem, Doukoupil jest jej synem, ale po-

szedł na ryby. Nie miałyby nic przeciwko temu, żeby był redaktorem naczelnym, ale niestety jest pianistą i przygrywa w barze *Chat Noir*.

Ostatni Doukoupil okazał się tym właściwym, a do tego był w domu. Tata opowiedział mu wszystko o Kumi-Orisie i poradził, żeby natychmiast przysłał do nas reportera i fotografa, to będzie dla gazety sensacja. Ale redaktor, podobnie jak portier, wcale mu nie uwierzył. Tata ze złości pozieleniał na twarzy i odłożył słuchawkę.

– I co takiego powiedział? – spytał dziadek, szczerząc zęby w uśmiechu.

Tata oznajmił, że nie będzie powtarzał przy dzieciach, bo to szalenie wulgarne. Ale my i tak słyszeliśmy, bo redaktor naczelny krzyczał dość głośno. Dziadek wydawał się oburzony. Stwierdził, że trudno uwierzyć, żeby taki wyrafinowany człowiek ze znakomitej gazety mówił tak ordynarne rzeczy. Ale tak naprawdę to wcale nie był oburzony, chciał się tylko z tatą podroczyć. Zawsze się kłóca o gazetę. Dziadkowi nie podoba się ta, którą czyta tata, a tata nie cierpi tej, którą czyta dziadek.

Mama chciała zadzwonić do gazety dziadka, ale tata się temu sprzeciwił i dziadek zresztą też. Dziadek powiedział, że u niego w gazecie mają ważniejsze rzeczy na głowie niż ogórki na uchodźstwie.

W tym całym zamęcie mama zapomniała o pieczeniu. Nie nastawiła piekarnika i na obiad mieliśmy zimną, surową pieczeń.

Tata ma pięć aparatów fotograficznych. To jego hobby. Najnowszy robi kolorowe zdjęcia, które po chwili wyskakują gotowe. Z nim właśnie tata zakradł się na werandę i pstryknął zdjęcie ogórowi. Chciał je przesłać do redakcji. Ale na zdjęciu Kumi-Orisa nie było. Tylko pusty wózek dla lalek i noga stołowa. Tata próbował jeszcze dwa razy. Za każdym razem wychodził pusty wózek. Przyniósł leicę i rolleifleksa, i jeszcze jakiś japoński aparat. Pstrykał fotki śpiącemu Kumi-Orisowi jak szalony. Z lampą błyskową i bez. Na kolorowym i czarno-białym filmie. Na dziewięcio- i dwudziestotrzymilimetrowym. Wywoływał je w pralni, robił odbitki i powiększenia. Ale choćby nie wiem jak powiększał, na zdjęciach ogóra nie było.

Spis treści

Przedmowa _____	5
Rozdział <i>pierwszy</i> lub nr <i>1</i> _____	6
Rozdział <i>drugi</i> lub nr <i>2</i> _____	20
Rozdział <i>trzeci</i> lub nr <i>3</i> _____	28
Rozdział <i>czwarty</i> lub nr <i>4</i> _____	36
Rozdział <i>piąty</i> lub nr <i>5</i> _____	44
Rozdział <i>szósty</i> lub nr <i>6</i> _____	55
Rozdział <i>siódmy</i> lub nr <i>7</i> _____	62
Rozdział <i>ósmy</i> lub nr <i>8</i> _____	72
Rozdział <i>dziewiąty</i> lub nr <i>9</i> _____	84

Rozdział *dziesiąty* lub nr **10** _____ 91

Rozdział *jedenasty* lub nr **11** _____ 103

W *dwunastym* rozdziale
wszystko się miesza. Wskazówki
pana od niemieckiego
na nic się zdają. _____ 117

W *trzynastym* rozdziale
nie ma co porządkować
konstrukcji. _____ 132

Kawałek *czternastego* rozdziału
rozpiszę jak sztukę w teatrze. _____ 143

To jest ostatni rozdział,
piętnasty _____ 155

Epilog _____ 162

... i naprawdę koniec

... aha, jeszcze reklamy!

Pewnego dnia ze schroniska do mieszkania pisarza i jego syna trafia Elf – pies o wielkich uszach i równie wielkim sercu. Chociaż przeraża go dywan na trzepaku, papierowe ręczniki i inne Śmiertelnie Groźne Rzeczy, nie jest tchórzem. Stawia czoła dzikiemu zwierzowi i ratuje z opresji Czesława, a gdy na osiedlu pojawia się złodziej, niespodziewanie ujawnia swój instynkt tropicielski...



Kontynuacja bestselleru Marcina Pałasza to wybuchowa mieszanka powieści przygodowej, kryminału i dramatu w wersji dla młodych czytelników. Wszystko, oczywiście, okraszone potężną dawką humoru sytuacyjnego. Polecamy wszystkim fanom czworonogów i dobrej literatury.

Wydawnictwo Skrzat poleca:



Kiedy Wiktoria staje przed drzwiami biura detektywistycznego, nie pamięta, kim jest. Detektyw decyduje się rozwiązać tę zagadkę i jedynie tylko to jest dziwne, że okazuje się... psem. Ares i jego mała asystentka nie przypuszczają, że z polecenia szalonego naukowca ich tropem podąża kilku gangsterów oraz tajemniczy komisarz Niedźwiadek. Wiktorii grozi śmiertelne niebezpieczeństwo...

Wydawnictwo Skrzat poleca:



Tytułowy Filipiek zupełnie niespodziewanie ma spędzić wakacje i najbliższy rok na wsi. Wprowadza się do niezwykłej rodziny i okazuje się, że... jest wprost stworzony do życia w wielkim domu i uwielbia poczucie wolności, jakie daje człowiekowi obcowanie z przyrodą. Choć główni bohaterowie to chłopcy, dziewczyny – a także! – też pojawiają się w powieści. W dodatku jedna z nich staje się najlepszą przyjaciółką i towarzyszką Filipa. Razem kupują konia i...